ORKA

PRAWDA ZWYCIĘŻY

Rok IV. Luty 1944 Nr. 2 (30)

415241 I

KOMUNIKAT

Społeczeństwo polskie, wyniszczone przez bestialski terror, prześladowania i grabieże okupanta, cierpi również dotkliwie od szerzących się ostatnio zbrodni pospolitych, a szczególnie — bandytyzmu i szantaży. Przestępcy niekiedy — zwłaszcza gdy chodzi o zdobycie pieniędzy — działają pod płaszczykiem akcji patriotycznej.

Okupant, który ponosi winę za wytworzenie warunków sprzyjających objawom rozprzężenia moralnego, dążąc do osłabienia odporności Narodu Polskiego, nie tylko nie zwalcza przestępczości, ale niejednokrotnie go wspiera. Znane są wypadki gdy przestępców schwytanych na gorącym uczynku zbrodni pospolitych obdarzał wolnością.

Wobec tego zarządziłem, aby podziemne organa bezpieczeństwa oparte o zorganizowane siły społeczne podjęły niezwłocznie walkę ze zbrodniarzami, nękającymi społeczeństwo polskie.

W związku z tym cywilne sądy specjalne otrzymały uprawnienia do ścigania również przestępców kryminalnych, orzekania kar aż do kary śmierci włącznie.

Zbrodniarze schwytani na gorącym uczynku bandytyzmu i szantażu będą niezwłocznie traceni na miejscu.

Nazwiska skazanych ogłaszane będą w prasie podziemnej.

Warszawa, 31.I.1944 r.

Pełnomocnik na Kraj
Rządu Rzeczypospolitej Polskiej

NA WIRAŻU

Zbliżenie się wojsk sowieckich do granicy polskiej, a nawet przekroczenie jej w kilku miejscach otworzyło nową fazę nie tylko w rozwoju stosunków polsko-sowieckich, ale także w kształtowaniu się ogólnej, międzynarodowej sytuacji. Jak wiadomo, rząd polski w specjalnej deklaracji dał wyraz nadziei, że Sowiety na zajętych przez siebie obszarach Polski nie będą się zachowywać jak na swoim własnym terytorium, lecz że będą je traktować jako obszary należące do innego, współwojującego z Niemcami państwa. Odpowiedź sowiecka, właściwie interpretowana, nie pozostawia żadnych wątpliwości co do zamiarów Rosji względem Polski. Niema się co

Bibl. Jag.
1958 Cz. D. 826

łudzić: wschodnie ziemie Polski aż do t. zw. linii Curzona będą przez Sowiety traktowane jako ich własne, mieszkańcy tych ziem będą traktowani jako obywatele sowieccy, a deklaracja rządu angielskiego, iż nie uznaje zaborów dokonanych w czasie wojny. nie zmieni na razie przynajmniej tej sytuacji, bo Sowiety dowiodły już niejednokrotnie, że nie liczą się z żadnymi deklaracjami ani paktami tak długo, jak nie zmusza ich do tego realna, konkretna argumentacja siły.

Jednak ostatnie enuncjacje sowieckie pozwalają spodziewać się jeszcze gorszych rzeczy, jeszcze dalej idących planów agresywnych naszego wschodniego sąsiada. Rząd sowiecki nie chce wogóle pertraktować z naszym londyńskim rządem i daje do zrozumienia, że nie chce uznać w nim właściwego przedstawicielstwa naszego Narodu. Wiadomo, co się knuje w Moskwie i co się organizuje w szeroko ostatnio rozbudowanym aparacie Narkomindiełu, w III Departamencie Komisariatu Obrony i w NKWD. Związek Polskich Patriotów, złożony z szumowin różnego rodzaju i z całej gromady nieszczęśliwych zesłańców, którzy pod wpływem ustawicznej trwogi o swoje życie robią to co im każą, ma stać się zalążkiem przyszłego rządu Polski i obecnie przygotowuje już „odpowiedni" aparat administracyjny. Prócz garści zbolszewiczałych Polaków z NKWD, wszyscy polscy Żydzi z Wniesztorgu zostali do tej roboty zaangażowani. Polska republika musi wejść w skład Związku Sowieckiego — oto ostatni „lozung" kremlowskich działaczy i odpowiednio do tego przebudowuje się fasadę Związku w kierunku nibyto federalistycznym. Sądzi się, że wyposażenie poszczególnych republik Związku w prawo utrzymywania własnych przedstawicielstw dyplomatycznych oraz własnych terytorialnych wojsk, stanowić będzie wystarczającą przynętę dla narodów Europy środkowo-wschodniej, posiadających wysoko wyrobione poczucie godności narodowej. Małżeństwo Kornijczuka, obecnie Komisarza Spraw Zagranicznych sowieckiej Ukrainy z Wandą Wasilewską— oto symboliczny mariaż, który ma posiadać taką doniosłość epokową, jak w swoim czasie małżeństwo naszej królowej Jadwigi z Jagiełłą! Równocześnie wysyła się do kraju agentów z portfelami grubo wypchanymi dolarami celem nie tyle organizowania walki z Niemcami, ile rozkładania moralnego naszego społeczeństwa, podrywanie autorytetu naszego rządu i naszej armii, aby przygotować grunt dojrzały do przyjęcia moskiewskich flanc.

Gdy się tak rzeczy mają, rośnie zdumienie w naszym społeczeństwie, skąd tyle tupetu i nachalności czerpią moskiewscy agenci. Wydawałoby się na pierwszy rzut oka, że Rosja zmęczona trzyletnią, okropnie morderczą wojną, wykaże obecnie więcej umiarkowania i ustępliwości, że więcej liczyć się będzie z opinią swoich potężnych sojuszników zachodnich, od których pomocy jest coraz bardziej zależna. Czyżby mieli rację Niemcy twierdząc, że Anglosasi wydali potajemnie całą środkowo - wschodnią Europę w ręce Sowietów? Jednak ostatnie enuncjacje angielskie i amerykańskie uspakajają nas pod tym względem: wskazują one z jednej strony, że Anglosasom bardzo jeszcze zależy na dobrych stosunkach z Rosją i dlatego pozwalają jej na robienie ograniczonego harmideru, z drugiej jednak strony delikatnie, ale nie mniej stanowczo podkreślają zasady, od których nie odstąpią. Ta delikatna stanowczość ma dotychczas ten sku-

tek, że Moskwa boi się otwarcie zainscenizować swój „rząd polski" i całkowicie negować istnienie naszego rządu w Londynie.

W takim razie na co liczy Moskwa? Komuniści w poufnych rozmowach wskazują, że realnymi przesłankami, na których budują oni swoje plany, są następujące f a k t y:

1) Armia sowiecka znajduje się na kontynencie Europy, podczas gdy armie alianckie na kontynencie prawie się nie usadowiły i nie jest pewnym, czy się usadowią: w chwili upadku Niemiec armia sowiecka może być więc jedynym decydującym czynnikiem na kontynencie;

2) W miarę przedłużania się wojny i okupacji Europy przez Niemców, odporność moralna narodów jej maleje, nędza rośnie, maleją sympatie dla Anglii wskutek rozczarowań, natomiast wzrastają sympatie do Rosji, której armia okrywa się sławą pogromczyni hitlerowskich Niemiec;

3) Gdy armie sowieckie zaleją Europę, wątpliwym jest czy żołnierz angielski lub amerykański zechce prowadzić bezpośrednio po wojnie z Niemcami wojnę z komunistyczną Europą, a zwłaszcza czy żołnierz ten zechce się bić o wschodnie ziemie Polski lub o kraje bałtyckie (vide doświadczenia z interwencją anglofrancuską w Rosji w 1919 r.).

Przyszłość dopiero okaże, czy te rachuby, a zwłaszcza czy przesłanki ad 1) i 3) były trafne. Jednak nawet pobieżny rzut oka na dotychczasowe dzieje tej wojny wskazuje, że wypadki toczą się nie według intencyj Moskwy i że mężowie stanu Anglii oraz Stanów Zjedn. nie dowiedli dotychczas mniejszej inteligencji oraz zdolności przewidywania od polityków moskiewskich. Natomiast niewątpliwym faktem jest przesłanka ad 2) w tym sensie, że E u r o p a w c o r a z w y ż s z y m s t o p n i u a n a r c h i z u j e się i w tym stanie stwarza coraz korzystniejsze pole dla działania agentów bolszewizmu. Niemcy swoją potwornie głupią polityką w krajach okupowanych leją stale masy wody na młyn bolszewicki i jeżeli komunizm w wielu krajach zdobył większe wpływy niż przed wojną, to jest już wyłączną zasługą Hitlera, który liczy jeszcze, że komunizmem nastraszy Anglików i skłoni ich do kompromisowego pokoju. Są nawet podstawy do przypuszczania, że Niemcy również operacje na froncie wschodnim prowadzą pod dużym wpływem tych rachub politycznych. Siły niemieckie na tym froncie są stosunkowo słabe, zapewne kilkakrotnie mniejsze od sowieckich, ale ludzki materiał Sowietów, jakkolwiek liczniejszy, jest wysoce zdezelowany lub surowy: obie strony w swoich komunikatach znacznie przesadzają wielkość i znaczenie poszczególnych bitew, terenowym sukcesem czerwonej armii nie odpowiadają żadne sukcesy operacyjne. Tegoroczna zimowa ofenzywa sowiecka dowodzi w i e l k i e g o j u ż z d e z e l o w a n i a o b u s t r o n.

Nie mniej zbliżenie się czerwonych armij do nas wytworzyło w naszym kraju różnorakie nastroje, których niestety dodatnio oceniać nie można. W naszym kraju nigdy nie było wielu komunistów, a dziś jest ich mniej niż przed wojną choćby z tej racji, żeśmy na wschodnich ziemiach Polski poznali na własnej skórze ów obiecany raj. Natomiast co obserwujemy — to wzrost nie tyle sympatii, i l e o r i e n t a c j i p r o s o w i e c k i e j,

wzgl. nieprzemyślane przyjmowanie pewnych argumentów, sprytnie filtrowanych przez propagandę bolszewicką. Niektóre hasła i sylogizmy fabrykowane przez tę propagandę „chwytają" w pewnych kołach, gdzie przemęczenie wojenne, niedostatki i katusze okupacji niemieckiej osłabiły czujność i odporność organizmu na bakcyle. Niektóre koła, chociaż nastrojone antybolszewicko, pragnęłyby odmiany jakiejś i sądzą, że sowiecka okupacja byłaby tą odmianą w każdym razie lepszą, możliwszą do zniesienia od teroru niemieckiego. Stąd przyjmują postawę „nie przeszkadzania złu" t. j. bolszewizmowi, gdyż byłoby to ich zdaniem mniejsze zło od niemieckiego. Wreszcie mamy pewną sforę wszelkiego rodzaju burżuazji i inteligencji, która poprostu ze strachu przed bolszewizmem gotowa jest od razu przed nim skapitulować, aby przez łaszenie się i różnego rodzaju mimikrę wyżebrać sobie jakieś prawo wegetacji.

Jakkolwiek fakty te są na szczęście nie liczne i raczej jeszcze należą do rzadkości, nie można zamykać oczu na ich istnienie. Wypadku dżumy nie lekceważy się nawet gdy jest to odosobniony wypadek. Jest czas uderzyć na alarm i podjąć walkę z najgorszą postawą, jaką może przyjąć naród — z postawą bierności i nie sprzeciwiania się złu! Są możliwe tylko dwie postawy: albo bolszewicka, albo wyraźnie i zdecydowanie antybolszewicka. Żaden kompromis między światopoglądem bolszewickim a każdym innym światopoglądem nie jest możliwy, a kto wierzy, że z tej walki można się uchylić, że można jakoś wycyganić i przeszmuglować, tego sam bolszewizm w praktyce nauczy, że jest to katastrofalna omyłka! Tę omyłkę przypłaciły już życiem setki tysięcy naszych ludzi, bądź zgładzonych, bądź zmarłych z głodu i zimna w Rosji, a w razie gdyby bolszewizm u nas chociażby na krótko zapanował — zapłata za naukę może dojść lekko do kilku milionów ludzi.

Trzeba usuwać, izolować, piętnować ludzi zajmujących wobec bolszewizmu postawę bierną i niezdecydowaną. Wolimy mieć do czynienia ze stuprocentowymi, ideowymi komunistami, niż z hołotą, która nie umie określić swej przynależności światopoglądowej. Tylko, że u nas tych ideowych komunistów właściwie niema, natomiast jest wiele płatnych agentów Moskwy, próbujących stwarzać nastroje prosowieckie. Nasz stosunek do Rosji określiliśmy już w poprzednim numerze. Tu powtórzymy najważniejsze tezy, które musi wyznać każdy Polak, jeśli chce należeć do naszego obozu:

1) Rosja wykazała całkowicie wrogi stosunek do naszej sprawy, wobec czego musimy uważać ją za wroga naszej niepodległości tak długo, jak Rosja nie zmieni swego stosunku do nas. Agentów sowieckich musimy wobec tego uważać za agentów wrogiego mocarstwa, o ile wybrali oni sobie za objekt swej działalności urabianie naszego społeczeństwa nie tyle w duchu antyniemieckim, ile prosowieckim. Na naszym terenie mogą działać tylko nasze oddziały wojskowe wyraźnie podległe Komendzie Sił Zbrojnych w Kraju: inne formacje nie powinny być tolerowane.

2) Polak, który uważa, że powinniśmy odstąpić Rosji nasze ziemie wschodnie ze Lwowem i Wilnem, aby pozyskać sobie „wieczną" przyjaźń i pomoc Rosji, musi być traktowany jako zdrajca sprawy narodowej. Rosji nic się nie „należy" za udział w tej wojnie przeciw Niemcom, bo nie

Rosja wypowiedziała Niemcom wojnę, lecz Niemcy Rosji, tej Rosji, która po rozbiorze Polski w 1939 r. zawarła pakt przyjaźni z Niemcami i skrupulatnie go wypełniała aż do chwili wybuchu wojny. Rosja nie ma żadnych praw ani historycznych, ani moralnych, ani narodowościowych do tych naszych ziem. Sowiety nie mają żadnego prawa przemawiania w imieniu narodów ukraińskiego i białoruskiego, bo narody te nigdy nie miały możności swobodnego wypowiedzenia swej woli.

3) Polacy biorący udział w pracach rozlicznych agentur sowieckich zarówno w kraju jak i zagranicą muszą być uważani za zdrajców stanu, gdyż Sowiety dążą do zdyskredytowania naszego rządu legalnego w zamiarze powołania rządu, któryby stał się powolnym narzędziem w ich ręku przy sowietyzowaniu Polski.

Swoim nieuczciwym względem nas postępowaniem Rosja nie przysporzyła sobie dotychczas żadnej korzyści, natomiast zaczyna w coraz wyższym stopniu kompromitować się wobec całego świata. To co armia sowiecka swoim bohaterstwem zdobywa dla Rosji — mianowicie podziw i uznanie, to czerwona dyplomacja z kretesem zaprzepaszcza. Jeśli Rosja nie zmieni swojego stosunku do nas, musi oczekiwać dalszych, coraz gorszych i niebezpieczniejszych dla niej porażek. Musi Rosja to zrozumieć, a cały świat wiedzieć: inne byłyby skutki zimowej ofenzywy sowieckiej, gdyby Rosja porozumiała się była z nami i uzyskała pomoc naszej armii krajowej, gdyby na tyłach niemieckich wybuchło olbrzymie powstanie. Ale Rosja nie chciała tego. Myślała, że sama da sobie radę i w naszym kraju będzie rządzić, nie oglądając się na właściwego gospodarza. Rosja przeceniła swoje siły, zlekceważyła nasze. Im bardziej będziemy solidarni i jednomyślni w stosunku do Rosji, tym szybciej możemy spodziewać się zmiany stosunku Rosji do Polski na naszą korzyść, jeśli zaś będziemy wykazywać słabość, niezdecydowanie i chwiejność, będziemy tym tylko zachęcać Rosję do kontynuowania dotychczasowej polityki.

SOCJALIZM I AGRARYZM

Światopogląd naszego Narodu kształtował się w ciągu ostatniego półwiecza pod przemożnym wpływem dwuch niezwykle żywotnych i atrakcyjnych ideologii: socjalistycznej i nacjonalistycznej. Pewien wpływ przejawiała również myśl katolicko-społeczna, zawsze jednak brakowało jej siły przebojowej, to też szła ona przeważnie śladami bądź socjalizmu, bądź nacjonalizmu. Z tych dwu sił ideowych potężniejszym niewątpliwie był nacjonalizm, pod którego wpływem i urokiem znalazła się się ogromna większość warstw ludowych, robotniczych i chłopskich. Mówimy tu oczywiście o nacjonalizmie w szerszym tego słowa znaczeniu, a nie o programie np. narodowej demokracji, która reprezentowała już bardziej specyficzny gatunek nacjonalizmu integralnego. O tym, że nacjonalizm był bardziej dominującym kierunkiem świadczy taki np. fakt, że w czasach niewoli większy zaznaczał się wpływ nacjonalizmu na podstawę i taktykę Polskiej Partii Socjalistycznej, niż odwrotnie—wpływ socjalizmu na program i działalność narodowej demokracji, aczkolwiek nie da się zaprzeczyć, że

często aktywność PPS pobudzała polską burżuację do większej ruchliwości na terenie robotniczym i wiejskim. Faktem jest też, że udział myśli polskiej w ogólnoświatowym rozwoju idei nacjonalistycznej jest olbrzymi, podczas gdy polski wkład w dorobku myśli socjalistycznej jest stosunkowo skromny.

Zdawałoby się, że naród tak ubogi i przez zaborców umyślnie pauperyzowany jak polski powinien być szczególnie koryfeuszem idei socjalistycznej, idei ustroju sprawiedliwości społecznej. Jeżeli tak nie było, jeżeli socjalizm nie odgrywał należytej roli nawet w niepodległej już Polsce, to zasadniczą przyczyną tego jest nieżywotność programu socjalistycznego, jego doktrynalność, lub innymi słowy — jego nieprzystosowanie do polskiej rzeczywistości. Polski socjalizm był za mało samodzielny, szedł zbyt niewolniczo obcymi śladami i wzorami, zanadto trzymał się tradycyjnych formuł i dlatego nie miał dostatecznej siły atrakcyjnej. Toteż najpiękniejszą kartą w historii PPS jest okres zaborów, ale ta karta właśnie nie dotyczy rozwoju socjalizmu jako takiego, bo odnosi się do idei niepodległościowej i budzenia świadomości narodowej wśród warstw robotniczo-chłopskich. Nasz socjalizm wydał wspaniałych działaczy, ale brakowało mu myślicieli i programatyków.

Działacze socjalistyczni zdawali sobie od początku sprawę z tego, że warstwa robotnicza jest w Polsce zbyt jeszcze słaba liczebnie, by socjalizm mógł tylko przy jej pomocy zwyciężyć. Podobnie jak w Rosji stan rzeczy w Polsce grubo odbiegał od zachodnio-europejskiej struktury społecznej: sedno problemu społecznego leżało na wsi, a nie w mieście. Warstwa chłopska była i liczniejsza i bardziej zapomnianą przez Boga i ludzi, niż robotnicza, która zresztą w samym mieście polskim nigdy nie stanowiła większości i pod względem klasowym nie tworzyła bynajmniej klasycznego typu proletarjackiego. Hasło stworzenia wspólnego frontu robotniczo - chłopskiego narzucało się samo przez się, a było rozumiane oczywiście w ten sposób, że świadoma swoich celów i dążeń klasa robotnicza podaje bratnią dłoń (mniej uświadomionej) klasie włościańskiej, pomaga jej w wyzwoleniu i wskazuje właściwą drogę rozwoju. Wiele momentów miało i mogło cementować solidarność robotniczo - chłopską: i wspólna geneza jeśli chodzi o początki polskiej idei demokratyczno-ludowej jak również pochodzenie socjalne robotnika i wspólni wrogowie od zaborczego państwa począwszy a na obszarniku i klerze skończywszy. Również proletariat zachodnio - europejski wyruszył na podbój proletariatu i półproletariatu wiejskiego. W związku z tym powstała fachowa literatura socjalistyczna, dotycząca problemów agrarnych, wykształcił się też specjalny typ działacza socjalistycznego na wsi — powstał tak zwany socjalizm agrarny, działający wśród robotników rolnych. Zdobycze myśli tego socjalizmu zostały później spożytkowane, a raczej sparodiowane przez bolszewików w Rosji.

Socjalizm agrarny nie miał w Polsce odpowiedniego terenu działania z uwagi na zupełnie inną strukturę agrarną, a w związku z tym, zupełnie inną postawę światopoglądową polskiego włościanina. Na zachodzie gospodarstwo rolne uprzemysłowiło się: przeważa tam typ farmera—przedsiębiorcy, który zatrudnia robotników. U nas wchodziła w rachubę przeważnie służba folwarczna, ale folwarki u nas nie tylko nie mnożyły się, lecz —

przeciwnie — zmniejszały się i znikały z przyczyn, których tu rozpatrywać nie będziemy. Wskutek tego nasz socjalizm agrarny oddziaływał więcej jako prąd i kierunek nowatorski niż jako realna, zorganizowana siła. Socjalizm na wsi nie utrzymał się, ale za to wywarł niepośledni wpływ na rozwój ruchu chłopskiego i kierunek jego dynamiki. Wielu działaczy chłopskich przeszło szkołę myślenia socjalistycznego, wielu uległo bezwiednie urokowi doktryny socjalistycznej, to też wpływ socjalizmu agrarnego odczuwamy i dziś jeszcze bardzo mocno nie tyle na terenie wsi, co w enuncjacjach programowych różnych działaczy ludowych. U wielu takich nie orientujących się należycie w świecie idei działaczy spotykamy i dziś jeszcze pogląd, że ruch ludowy, ruch chłopski jest — albo powinien być — tylko wiejskim skrzydłem ruchu robotniczego, ściślej mówiąc — socjalistycznego i że powinien stanowić łącznie z nim jeden obóz w dwuch partiach.

Otóż co innego jest, gdy mówimy o robotnikach, a co innego, gdy się mówi o kierunkach ideowych. Idea ludowa, czyli t. zw. agraryzm nie jest równoznaczna z socjalizmem, ani też nie stanowi jego odmiany, mimo zgodności wielu postulatów programowych. Gdyby ludowcy nie mieli być niczym innym jak wiejskimi socjalistami, albo wiejskimi endekami, to wówczas istotnie dotychczasowy podział partyjny nie miałby sensu: część chłopów powinnaby stanowić wiejski sektor PPS-u, inna takiż sektor obozu narodowego. Skoro się to w Polsce dotychczas nie stało, lecz przeciwnie — warstwa chłopska w coraz wyższym stopniu przejawiała samodzielność polityczną i tworzyła coraz potężniejszy własny obóz, oznacza to, że idea ludowa jest młodą wprawdzie, ale bardzo żywotną i integralną ideą bez względu na podobieństwa, czy rzekome zapożyczenia. Jej cechą charakterystyczną jest to, że w odróżnieniu od socjalizmu marksowskiego, nie jest ona produktem spekulacji myślowej intellektualistów, którzy werbują potem dla niej wyznawców, lecz powstaje i kształtuje się w szerokich warstwach ludu wiejskiego, aby potem wyraz swój znaleźć pełniejszy i skończony w utworach literackich, filozoficznych i politycznych. Rodząc się w społeczeństwach chłopskich, nie jest bynajmniej tylko do chłopów ograniczoną, lecz obejmuje całość życia społecznego.

Na czym polega istotna różnica między socjalizmem a ideą ludową?

Socjalizm jest produktem kultury miejskiej, podobnie jak kapitalizm. Socjalizm nie jest zaprzeczeniem tego typu kultury, lecz przeciwnie — jej wykwitem i koryfeuszem równocześnie. Kapitalizm nie jest dla socjalizmu złem bezwzględnem, lecz fazą przejściową, która ma wydać fazę uszlachetnioną, fazę socjalizmu, rozwijającą się zasadniczo w tych samych przesłankach kultury materialnej. Zmiana struktury społecznej, zniknięcie klas społecznych, zlikwidowanie prywatnej własności środków produkcji a zatem usunięcie wyzysku i spekulacji — stanowi główny warunek odrodzenia, uszlachetnienia człowieka, gdyż światopogląd człowieka i jego moralność są zdaniem socjalizmu marksowskiego wpływem, „nadbudową" określonej struktury społecznej, a w szczególności warunków gospodarczych. Mitologia socjalistyczna obraca się jednak zawsze w wizjach planizmu, hiperindustrializmu, kolektywów i urbanizmu, maszynizacji, racjonalizacji i specjalizacji.

Otóż nasz agraryzm jest przedewszystkim gorącą negacją elementów na których rozwija się cała współczesna kultura-jest protestem przeciwko zmaterializowaniu kultury miejskiej. Epoka kapitalistyczna niesłychanie zubożała duchowo człowieka, zrobiła z niego automat — robota, ogłupiła go i moralnie zdegenerowała. Narody miejskie takie jak Niemcy, Francuzi, Włosi stanowią dziś przerażający obraz tego, do czego prowadzi postęp gospodarczy przy zwichnięciu zasadniczych elementów kultury duchowej. Nie wierzymy, by reformy socjalistyczne mogły odwrócić ten bieh ku przepaści, gdyż zło leży naszym zdaniem daleko głębiej, niż aktualny układ stosunków społeczno - gospodarczych, chociaż bynajmniej ujemnych skutków tego układu nie lekceważymy. My również uważamy, że zasadnicze reformy społeczno-gospodarcze przyczynią się do uszlachetnienia człowieka i do duchowego postępu ludzkości, nie sądzimy jednak by reformy te stanowiły jedyny warunek postępu. Ideałem postępu jest wolność człowieka, ale zasadnicze postulaty socjalizmu marksowskiego mijają się naszym zdaniem z tym ideałem wolności jaki się kształtuje w ideologii ludowej, kładącej większy nacisk na życie uczuciowe człowieka i wogóle na rolę uczucia w rozwoju procesów społecznych. Jest to prostym wynikiem postawy chłopa wobec otaczającego go świata i jego stosunku do własnego warsztatu pracy — do ziemi, który to stosunek jest jakby religijnym. Uczuciowy — a nie racjonalistyczny stosunek chłopa do własnego zagonu jest tym podstawowym elementem, na którym buduje on swój stosunek do ojczyzny i narodu. Jest w tym nastawieniu wielkie poczucie odpowiedzialności, specyficzny stosunek do pracy, jako naturalnego obowiązku, jest bezwzględne umiłowanie ojczyzny, czy dobrą jest ona dla niego, czy złą — jakże dalekie od powiedzenia Marksa, że proletajusz nie ma ojczyzny. Własność jest dla chłopa kardynalnym warunkiem wolności, bez własności nie ma prawdziwej wolności, co nie przeszkadza ruchowi ludowemu domagać się zlikwidowania prywatnej własności tam, gdzie służy ona do wyzysku człowieka, do pasorzytniczej eksploatacji warstw pracujących, a nawet całych narodów. Obcy i wstrętny jest nąm przesadny urbanizm, podejrzliwie patrzymy na hiperindustrializm, zwalczamy wszelkie tendencje do robienia z człowieka manekina i miejskiego proletarjusza, rozumiejąc że taki człowiek jest najniebezpieczniejszym elementem, bo nie posiadając już ani zwyczajnego chłopskiego rozumu, ani żadnego poczucia odpowiedzialności, jakie daje umiłowana własność, daje się porwać pierwszemu lepszemu, modnemu prądowi, który niesie z sobą zgubę. Bolszewizm, hitleryzm, faszyzm — te prądy totalne nigdyby nie były zwyciężyły, gdyby nie znalazły pochopnych wyznawców wśród miejskiego tłumu, który w większości okazał zbyt małe przywiązanie do prawdziwych idei demokratycznych. Naszym ideałem jest bliskie współżycie człowieka z naturą, zwrócenie większej uwagi na biologiczne warunki rozwoju duchowego i fizycznego człowieka, wytworzenie takich warunków, aby człowiek mógł rozwijać się wszechstronnie.

W naszych dążeniach znajdujemy wiele momentów identycznych niemal z postulatami socjalizmu, pamiętać jednak trzeba, że aczkolwiek postulaty te są identyczne, to jednak wynikają z odmiennych zupełnie założeń, wobec czego w praktyce mogą znowu prowadzić do różnic co do dróg i metrody. Wychodząc bowiem z innych założeń akcentować musimy pewne momenty, które socjalizm marksowski uznaje za obojętne, bądź nawet

sprzeczne z jego założeniami. Oczywiście nie oznacza to, że nie może istnieć owocna współpraca ruchu socjalistycznego z ludowym.

Jeszcze jedno: z punktu widzenia mentalności zachodnio-europejskiej, czy jeszcze bardziej — amerykańskiej agraryzm mógłby być poczytywany za pewnego rodzaju reakcjonizm. Niewątpliwie — aczkolwiek w stosunkach polskich jesteśmy ruchem postępowym, to w odniesieniu do Zachodu pragnęlibyśmy widzieć tam zatrzymanie tego postępu, który z człowieka robi niewolnika maszyny. Agraryzm ma do spełnienia wielką misję na zachodzie.

NASI W KRAJU I ZAGRANICĄ

Konflikt sowiecko-polski przyćmił w styczniu wszystkie wydarzenia na widowni światowej, stał się problemem pierwszorzędnej wagi, bo cały świat zrozumiał, że konflikt ten stanowi kamień probierczy, który ma wykazać zdolność i metody rozwiązywania spraw mniejszych narodów przez potężnych aliantów. Szczególnie kraje dotąd neutralne wykazały olbrzymie zainteresowanie naszą sprawą i w prasie swej najsilniejszych dostarczyły argumentów w naszej obronie. Podkreślano tam, że nie tyle chodzi o to, czy Polska ma otrzymać przedwojenne granice na wschodzie, ile o to, czy alianci będą tolerować gwałt i politykę faktów dokonanych oraz czy są bezwzględnie zdecydowani wymusić na agresorach respektowanie zasad Karty Atlantyckiej. Cała ta dyskusja, umiejętnie wykorzystywana przez propagandę niemiecką, musiała w wysokim stopniu żenować Anglię i Stany Zjedn., szykujące się właśnie do zadania decydującego ciosu Niemcom i unikające wskutek tego zadrażnień ze wschodnim sprzymierzeńcem. To też nie trudno domyślić się, że zrobiono z tamtej strony wszystko, co można było, aby doprowadzić do jakiegoś porozumienia między rządem polskim a sowieckim, chociażby to miał być tylko tymczasowy klajster, przynajmniej na zewnątrz markujący harmonię między wszystkimi aliantami.

Przypomnijmy po kolei fakty. Rząd polski, zaniepokojony zbliżaniem się armij sowieckich do granic przedwojennej Polski ogłosił deklarację, w której dał wyraz swej chęci porozumienia z Sowietami i nadziei, że Sowiety uszanują terytorium Polski, zachowując się tam, jak na terytorium innego państwa, które również walczy z Niemcami. Odpowiedź Tassa nadzieje te gruntownie rozchwiała, aczkolwiek zawierała już pewne, nieznaczne cofnięcie się z poprzednio zajmowanego stanowiska w sprawie granic, bo zawierała propozycję uznania za granicę t. zw. linii Curzona, nieco korzystniejszej dla nas linii demarkacyjnej ustalonej w pakcie Ribbentropp — Mołotow. Treść oświadczenia sowieckiego nie pozostawia jednak wątpliwości co do tego, że Sowiety będą traktować teren na wschód od tej linii jako własny. To oburzające oświadczenie, zawierające ponadto szereg inwektyw pod adresem naszego rządu, nie spotkało się jednak z należytą reakcją ze strony naszych czynników oficjalnych. Przeciwnie, ulegając widocznie perswazjom aliantów, rząd nasz ogłosił oświadczenie, wyrażające chęć pertraktowania z Sowietami celem ustalenia z nimi współpracy, w dalszym

jednak ciągu zastrzegając się przeciwko jednostronnym decyzjom i faktom dokonanym. Równocześnie rząd zwrócił się do rządów Anglii i St. Zjedn. z prośbą o pośredniczenie w celu umożliwienia pertraktacyj. Na notę angielską Sowiety odpowiedziały natychmiast w sensie całkowicie negatywnym: ponieważ rząd polski dał wykrętną odpowiedź na sowiecką propozycję uznania linii Curzona, dał tym samym dowód, że faktycznie nie pragnie porozumienia z Sowietami, a zresztą zerwanie stosunków dyplomatycznych nastąpiło z winy rządu polskiego. Na notę amerykańską, która dotarła do Moskwy znacznie później, dały Sowiety odpowiedź bardziej już dyplomatyczną, twierdząc, że sprawa rozmów polsko-sowieckich jeszcze nie „dojrzała". Widocznie reakcja opinii Zachodu na pierwszą odpowiedź była tak silna, że Kreml nie miał już odwagi powtarzać impertynencyj zawartych w odpowiedzi dla Anglii. Stanowisko Sowietów wywołało w całym świecie zdumienie i z naprężeniem oczekiwano dalszego ciągu tej prawdziwej afery międzynarodowej. Najpierw „Times" wyrażający opinię kół oficjalnych, wyraził się, że odpowiedź sowiecka jest godną pożałowania — co jak na powściągliwy język tego organu, znaczy bardzo wiele. Oficjalnie stanowisko Anglii określił dopiero m i n. E d e n na posiedzeniu Izby Gmin w dn. 26 stycznia. Stwierdził on, że rząd angielski nadal stoi na stanowisku określonym przez prem. Churchilla w październiku 1940 r., które to stanowisko zostało potem potwierdzone w nocie rządu angielskiego do rządu polskiego z lipca 1941 przy okazji zawarcia paktu polsko-sowieckiego. Stanowisko to brzmi: Anglia nie uznaje żadnych granic za nienaruszalne, ale z drugiej strony nie uznaje żadnych zmian granic dokonanych w czasie obecnej wojny bez dobrowolnego porozumienia obu stron zainteresowanych. Stanowisko to nie dotyczy granic państw nieprzyjacielskich. To oświadczenie Edena przyjęte zostało przez nasze społeczeństwo z ulgą, gdyż dało nam jasne, oficjalne zaprzeczenie kłamstw, szerzonych przez niemiecką propagandę, jakoby Anglia po cichu zgodziła się na aneksję naszych ziem wschodnich przez Sowiety. Aczkolwiek więc Anglia nie gwarantuje nam granic przedwojennych na wschodzie, to jednak przeciwstawia się jednostronnym decyzjom w tej sprawie. Co na to Sowiety? Podobno sowieccy dyplomaci w Londynie mówią, że to nic nie szkodzi, że Anglia nie uznaje, bo o wszystkim decydują fakty, a nie deklaracje: w swoim czasie Anglia nie uznawała również samego rządu sowieckiego, a jednak później pogodziła się z faktami. Rozumowanie takie, aczkolwiek cyniczne, nie jest pozbawione pewnej słuszności, bo inną jest kwestia uznawania czy nie uznawania, a inną kwestia, czy Anglia będzie miała ochotę kruszyć naprawdę kopie o nasze granice wschodnie?

Jest to zagadnienie dalszej przyszłości, zagadnienie, którego roztrząsanie dzisiaj byłoby dość jałowe. To co jest ważne, to fakt, że Rosja dotychczas jeszcze nie znalazła się na naszym terytorium, poza niewielkim włamaniem w rejonie Sarn i nie wiadomo jeszcze, czy uda się jej obsadzić te ziemie, do których ma pretensje. Pod tym względem więc fakty nie spełniają nadziei Rosji, która jak dotąd nie uzyskała w tej zimowej ofenzywie żadnych poważniejszych sukcesów operacyjnych. Tym samym Rosja nie uzyskała żadnych atutów dla pertraktacyj z naszym rządem — ale spodziewa się je uzyskać — i dlatego odpowiedziała Stanom Zj., że sprawa rokowań z Polską „jeszcze nie dojrzała".

Z tradycyjną niedźwiedzią zręcznością zabrała się Rosja do rehabilitowania się w sprawie zbrodni katyńskiej. Ogłoszono w Moskwie komunikat jakiejś sowieckiej komisji, która stwierdza, że istotnie w Katyniu zamordowano około 11 tysięcy jeńców polskich i że zbrodnię tę popełnili Niemcy. Skoro Rosja ma dowody na to, dziwnym jest, że nie zaprosiła zagranicznych, a przedewszystkim polskich rzeczoznawców dla wyświetlenia zbrodni, która przecież nie jest sprawą wewnętrzną sowiecką. Toteż prasa anglosaska podała treść tego komunikatu bez komentarzy, a wobec potworności zbrodni ten brak komentarzy może świadczyć tylko, że sowieckim twierdzeniom nie daje się wiary. Przypomnienie w ten sposób i w obecnej sytuacji zbrodni w Katyniu nie wyszło Rosji na dobre.

Ale sowieckie agentury przedłużają Katyń na polskiej ziemi. Po wymordowaniu większości Polaków na Wołyniu, bandy ukraińskie, kierowane z ukrycia przez agentury sowieckie zabrały się do systematycznego wyniszczania polskiego żywiołu w Małopolsce wschodniej, poczynając od powiatów graniczących z Wołyniem. W samym powiecie brodzkim zamordowano od połowy grudnia do połowy stycznia 300 Polaków — przeważnie chłopów i służbę folwarczną. Akcja zmierza więc do tego, by w chwili decydowania o losie tych ziem, można było udowodnić, że na ziemiach tych niema wogóle Polaków. Oczywiście po wkroczeniu tam wojsk sowieckich niedobitki Polaków byłyby natychmiast wywiezione na Syberię, zgodnie zresztą z planem, którego nie zdążyli zrealizować w roku 1941.

Żywe zainteresowanie całego świata sprawą polską postanowili Niemcy wykorzystać dla swoich celów propagandowych. W tym celu p. Frank pojechał do Berlina i tam urządził dla prasy niemieckiej i neutralnej, konferencję, na której oświadczył, że ludność polska w Gubernii jest lojalna, zadowolona z rządów niemieckich i wogóle Gubernia stanowi najspokojniejszy kraj w Europie. To cyniczne kłamstwo było obliczone na to, by popsuć nam opinię w świecie i dać Sowietom nowy argument do ręki przeciwko naszemu rządowi, któremu właśnie w ostatnim oświadczeniu zarzuciły, że nie umiał zorganizować w kraju walki z Niemcami. Toteż p. Frank otrzymał szybko odpowiedź z naszej strony, co prawda jeszcze nie na własnej skórze: w Warszawie został zastrzelony szef SS i bezpieczeństwa na dystrykt warszawski Kutschera, a prócz tego kilku pomniejszych jego pomocników. Rzadko który zamach wywołał tak żywe zadowolenie w narodzie jak właśnie ten. Wprawdzie teror wroga po tym zamachu wzmógł się jeszcze i pociągnął za sobą setki ofiar, jednak społeczeństwo nasze rozumie, że są pewne podstawowe sprawy, które nie mogą pozostać bez odpowiedzi, chociażby odpowiedź miała nas bardzo drogo kosztować. Czując, jak mu się władza coraz bardziej wymyka z rąk i przeczuwając rychły koniec p. Frank wygłasza coraz głupsze mowy. Te coraz idiotyczniejsze przemówienia różnych niemieckich „mężów stanu", jaskrawo sprzeczne z otaczającą rzeczywistością, są najlepszym dowodem rozkładu Niemiec. Dziś każdy widzi już, że władzy niemieckiej w Guberni niema, bo o władzy w jakimś kraju można mówić tylko wtedy, gdy utrzymuje ona określony porządek i zarządzenia jej są ogólnie respektowane: otóż władzy w tym normalnym sensie u nas niema, jest tylko zorga-

nizowany teror bandy hitlerowskich gangsterów. Sens zagadnienia obecnie sprowadza się do tego, by nie dopuścić do dalszego szerzenia się anarchii, lecz zorganizować rzeczywistą władzę, której karnie podporządkowuje się całe społeczeństwo celem walki z terorem okupanta i bandytów wszelkiego rodzaju.

Proces organizowania się takiej władzy wszedł w nowe, doniosłe stadium przez powołanie R a d y J e d n o ś c i N a r o d o w e j — organu opiniodawczego Delegata Rządu. Poza przedstawicielami czterech stronnictw w skład Rady wchodzą również przedstawiciele innych organizacyj, wobec czego Rada będzie reprezentować niewątpliwie olbrzymią większość Narodu, i stanowić będzie rzetelne oparcie dla dalszych wysiłków organizacyjnych w celu opanowania anarchii. Powałanie do życia Rady w tym rozstrzygającym roku wojennym może ułatwić nam przetrwanie najcięższych chwil, ale z drugiej strony nie łatwe zadania i nie mała odpowiedzialność ciążyć będą na jej zespole.

C Z Y T A J C I E

ZAPRZYJAŹNIONE

P I S M O

C O D Z I E N N E

p. n. „D E M O K R A T A"

PRZEGLĄD WOJENNO - POLITYCZNY

(styczeń — 15 luty)

Okres ubiegły unaocznił nawet najbardziej bezkrytycznym obserwatorom wydarzeń szereg faktów, świadczących o istnieniu rozległych a tajemniczych kulis tego rewolucyjnego procesu, który nazywamy drugą wojną światową. Gdy wielka Trójka opuszczała Teheran, mogło się wydawać, że odtąd bieg wypadków potoczy się jak w zegarku i że koniec wojny da się obliczyć równie dokładnie jak koniec zaćmienia słońca. Od tego czasu jednak barometr nastrojów zaczął wykazywać coraz to mocniejsze drgnięcia z wybitną tendencją zniżkową. Cóż się stało?

Ni z tego, ni z owego wybuchła znowu sprawa polska i wytworzyła sytuację kryzysową o znacznie większym napięciu, niż wiosną roku ubiegłego. Szczegóły tej sprawy są dostatecznie znane — omawiamy je zresztą na innym miejscu — tu musimy tylko podkreślić, że odczuto ją powszechnie w świecie jako groźny impas w rozwoju stosunków między aliantami z jednej, a Rosją z drugiej strony. Mogło być sporo naiwnych wśród Anglosasów, którzy uwierzyli, że wszystkiemu winni są Polacy, którzy zakłócają dobre stosunki wśród sprzymierzonych. Tymczasem, akurat w czasie, gdy nie przebrzmiały echa brutalnej sowieckiej odpowiedzi na polską próbę rokowań, ukazało się w moskiewskiej „Prawdzie" doniesienie korespondenta z Kairu, jakoby odbyły się niedawno rozmowy między Ribbentropem a pewnymi osobistościami angielskimi na temat zawarcia odrębnego pokoju, przyczem — zdaniem tego korespondenta — sądzić należy, iż nie były one bezowocne. Angielski Foreign Office w specjalnym komunikacie kategorycznie zdementował tę wiadomość. Sam fakt, że w niecały miesiąc po konferencji w Teheranie mogła się ukazać podobna, uwłaczająca Anglii notatka w oficjalnym organie sowieckim świadczyć musi o tym, że dotychczasowe konferencje nie usunęły wzajemnego braku zaufania. Nieufność i podejrzliwość nie sprzyjają jak wiadomo owocnej współpracy. Jeżeli olbrzymia dysproporcja sił pozwoliła dotychczas Hitlerowi zachować dobry humor, to przyczyną tego zapewne jest fakt, że stawia on dotychczas na niemożność dojścia do porozumienia między Anglią a Rosją. Rozumuje on słusznie, że jeśli w swoim czasie jemu i jego cynicznemu pomocnikowi — Ribbentropowi nie udało się dojść do ładu z bolszewikami i to mimo oddania im połowy Polski, krajów bałtyckich i Bessarabii, to tymbardziej nie da sobie z nimi rady dyplomacja angielska, licząca się z tak przestarzałymi rekwizytami, jak honor, opinia etc.

Podczas rozgrywania się sprawy polskiej Churchill był nieobecny w Londynie i mówiąc słowami poety „nie wiadomo gdzie bawił". W punkcie kulminacyjnym zjawił się jednak i wziął naszą sprawę w swoje ręce. Końcowym etapem jego posunięć jest jego osobisty list do Stalina, zawieziony do Moskwy przez ambasadora angielskiego. Warto zaznaczyć jednak, że otwarte zadraźnienie stosunków anglo - sowieckich nie wywołało tym razem odpowiedniej reakcji Stanów Zj. Pewna zmiana ról datuje się jeszcze od Teheranu. Tam mianowicie Stalin wyraźnie kokietował oziębłego dotychczas w stosunku do Sowietów Roosevelta, jakby się bocząc na Chur-

chilla. Nie jest tajemnicą, że Harriman dobił targu z Rosją co do dostaw dla Rosji po wojnie na sumę 10 miliardów dolarów, podczas gdy Anglia nic takiego dla siebie wytargować nie mogła poza dość platoniczną deklaracją w sprawie nienaruszalności Iranu.

Odpowiedź Edena na interpelację w Izbie Gmin w sprawie polsko-sowieckiej wskazuje wyraźnie, jak dalece sprawa ta jest dla Anglii przykrą i pod każdym względem nie na rękę. Warto jednak zwrócić uwagę, że Eden zupełnie pominął milczeniem odwrotną stronę medalu t. j. sowiecką propozycję rekompensaty terytorialnej przez włączenie do Polski ziem ongiś polskich, a wchodzących przed wojną w skład Rzeszy. Widocznem jest, że w obecnej chwili nie jest na rękę Anglii określenie swego stosunku do tego zagadnienia. Widocznie wskutek tego nasza propaganda również bardzo delikatnie zachacza o te sprawy, a właściwie w prasie anglosaskiej panuje na ten temat milczenie.

Sprawa penetracji Rosji do Europy nabrała zupełnie nowego zabarwienia wskutek rewelacyjnych zmian w ustroju Związku Sowieckiego, dokonanych w piorunującym iście tempie. Wyposażenie niektórych republik sowieckich w prawo posiadania własnych przedstawicielstw zagranicznych i zawierania umów międzynarodowych w ograniczonym zakresie, posiada być może inne, głębsze przyczyny, ale nie ulega wątpliwości, że Sowietom chodzi w tej chwili o wygranie pewnych atutów, przedewszystkiem przez uwielokrotnienie swojego głosu na różnych konferencjach czy komitetach międzynarodowych. Jest zrozumiałe, że ta reforma musiała podziałać na Anglosasów jak czerwona płachta na byka. Tym razem i Stany Zj. wyszły ze swojej rezerwy i przez usta Hulla dały wyraz swemu niemiłemu zdziwieniu, że nie zostały o tym lojalnie uprzedzone. Kreml, czując, że przeholował, pośpieszył z wyjaśnieniami, które w gruncie rzeczy oznaczają poważne cofnięcie się z pierwotnych planów: po pierwsze oświadczył, że tylko niektóre republiki będą mogły skorzystać już teraz z nadanych praw, a powtóre zapowiedział, że rząd sowiecki będzie żądać miejsca dla tych republik tylko w UNRA i w międz. komitecie dla sądzenia przestępców wojennych, ale nie na konferencji pokojowej.

Krótko mówiąc Rosja rozwija obecnie podwójną ofenzywę: militarną i polityczną. W jednej i drugiej sukcesy są dość mizerne, a w politycznej nawet pozorne. Mimo znacznych sukcesów terenowych zdają sobie Rosjanie coraz bardziej sprawę, że siły im nie starczy na całkowite rozbicie niemieckiej potęgi militarnej i że dotychczasowa pomoc aliantów w postaci dostaw, bombardowania Niemiec i frontu włoskiego nie może przynieść szybko zwyciestwa. Stąd rozdrażnienie w Sowietach wzrasta i obraca się przeciwko Albionowi, któremu nie wiadomo co zarzucać: czy dwulicowość i złą wolę czy też niedołęstwo i ślamazarność. Mimo to liczy się na drugi front jak na zbawienie. Na razie ten drugi front ogłaszają szumne zapowiedzi i nominacje, jednak doświadczenia we Włoszech są mocno niepocieszające i nakazują liczyć się z bardzo poważnymi trudnościami, gdyby wojna miała być rozstrzygniętą na polu czysto militarnym.

Tymczasem Hitler wygłasza przemówienia dla Anglików, starając się ich przekonać, że dalsze prowadzenie wojny nie opłaci im się. Jego ostatnia teza brzmi: w tej wojnie mogą zwyciężyć Niemcy albo Sowiety,

ale nikt inny, co praktycznie oznacza, że gotów jest on raczej dopuścić do załamania frontu wschodniego i zalania Europy przez czerwoną armię, niż skapitulować przed Anglią i Ameryką. Tę groźbę popiera czynami, utrzymując wyborowe dywizje we Włoszech i nad Atlantykiem kosztem dalszych strat terenowych na wschodzie. Istotnie za sprawą niemiecką, Europa bolszewizuje się coraz bardziej, gdyż im dłużej wojna trwa i trwa wyniszczająca okupacja niemiecka, rozkład moralny postępuje szybciej. Ewentualny pochód armij czerwonych w głąb Europy napotkałby na grunt dojrzały w znacznej części krajów europejskich, a przedewszystkiem w samych Niemczech. Z tą sytuacją muszą się alianci bardzo poważnie liczyć i bezwzględnie muszą dążyć do szybkiego rozstrzygnięcia, jeśli chcą uniknąć prowadzenia bezpośrednio po zniszczeniu Niemiec hitlerowskich drugiej, bardzo mozolnej wojny, która tak czy owak oznaczałaby kompletną zagładę Europy jako centrum kultury współczesnej. Toteż należy się spodziewać w bardzo krótkim czasie zdecydowanych posunięć ze strony Anglosasów, bądź na polu militarnym, bądź politycznym.

Na fundusz prasowy i organizacyjny złożyli: Solidaryzm zł. 9.500, — Gwizd zł. 1.000, — Uparty zł. 1.500, — Grzęda zł. 3.000, — Wilno zł. 15.000.

Serdecznie dziękujemy.